

Don Antonio przed sądem Autor: Anna Malinowska

DATA: [10 LUTEGO 2004R.](#), **ŹRÓDŁO:** TRYBUNA ŚLĄSKA



Człowiek, który trząsał całym Gliwicami

Oskarżony o wymuszenia rozbójnicze i grożenie świadkom Antoni L., pseudonim Don Antonio, nie przyznaje się do zarzutów. Wczoraj w Sądzie Rejonowym odbyła się pierwsza rozprawa przeciwko mężczyźnie, który przez lata uchodził za najbardziej wpływowego biznesmena w Gliwicach. Wraz z Antonim L. na ławie zasiedli Zbigniew S. i Piotr B. pseudonim Nene. Ten ostatni odpowiada z wolnej stopy.

W czasie wczorajszej rozprawy stan zdrowia Nene był tak niepokojący, że wezwano pogotowie ratunkowe. Sąd jego sprawę wyłączył do odrębnego postępowania.

Inny z oskarżonych, Zbigniew S., przyznał się do części zarzutów i chciał dobrowolnie poddać się karze więzienia na ponad półtora roku. Złożone przez niego wyjaśnienia były jednak pełne sprzeczności – choć S. przyznawał się do winy, to jednocześnie tłumaczył, że niczego złego nie zrobił. Sąd oddalił jego wniosek o poddaniu się karze. – To wszystko jest wymierzoną w nas prowokacją – mówili w czasie procesu oskarżeni.

Kim jest Antoni

52-letni Don Antonio karierę zaczynał jako cinkciarz jeszcze w czasach PRL. Pochodzący z Ukrainy, legitymujący się wyższym wykształceniem, szybko zawojował Gliwice. Na początku lat 90. otworzył sieć kantorów. Później został prezesem Gliwickiego Centrum Kapitałowego. Inwestował też w nieruchomości i lombardy.

– Wiadomo, że rządził całym światem przestępczym w mieście – mówi osoba znająca kulisy sprawy. – Jednak w pewnym momencie Don Antonio postanowił odciąć się od groźnie wyglądających „mięśniaków” i zamienić dres na garnitur.

Antoni L. szybko nawiązał kontakty z miejscową elitą. Uchodził za poważnego biznesmena. – Judoka, jeżdżący dobrym wozem, w dobrze skrojonym garniturze i o nienagannych manierach pozostał jednocześnie niekwestionowanym przywódcą gliwickiego półświatka – mówi nasz rozmówca. – Można powiedzieć, że to właśnie on rządził Gliwicami.

Neoficjalnie mówi się o powiązaniach L. z miejscowymi politykami z prawej i z lewej strony. O powiązania było łatwo, bo Don Antonio cieszył się opinią niebywale zamożnego obywatela. Na zarabianie pieniędzy Antoni L. znalazł bardzo skuteczny sposób. Funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego ustalili, że w latach 90. L. trudnił się lichwą – pożyczał pieniądze, a przy ich zwrocie żądał niebotycznych odsetek.

Zastraszeni

CBS Antonim L. interesowało się już od dziesięciu lat. – Wiedzieliśmy, że Antoni L. stosuje jedną zasadę: „Kasa albo beton i do Kłodnicy”. Ludzie jednak bali się mówić – tłumaczy jeden z funkcjonariuszy.

Odsetki od pożyczek, których udzielał L. rosły w lawinowy i zupełnie niezrozumiały sposób. Wiadomo, że przynajmniej w jednym wypadku L. wymusił na pożyczkobiorcy dodatkowe 20 tys. zł. W przeciwnym razie Antoni L. groził, że spali mu wszystkie samochody ciężarowe.

Ustalono, że dwa razy groźby Don Antonia nie były skuteczne. „Lichwiarz” nie otrzymał proponowanych przez siebie odsetek na kwotę 80 tys. zł.

Pewna rodzina pieniędzy nie zapłaciła i bojąc się zemsty uciekła do Austrii. Kiedy przeciwko Antoniemu L. wszczęto śledztwo, groźby płynęły dalej. Świadkowie byli zastraszani. – Udzieliliśmy kilku tysięcy pożyczek – mówił na wczorajszej rozprawie Don Antonio. – Regulamin ich przyznawania był wywieszony w widocznym miejscu. Pobieraliśmy zastaw, którego wartość przekraczała wielkość pożyczki. Nigdy nie mogliśmy ponieść straty. Stawiane zarzuty nie mają sensu.

Zbigniew S., na co dzień zatrudniony w jednym z gliwickich biur podróży, był prawą ręką Antoniego L. – Nigdy nie pobiłem ani nie uderzyłem żadnego z dłużników – tłumaczył wczoraj S. – Jeśli jeden z pokrzywdzonych tak twierdzi, to być może w trakcie rozmowy z nim potrąciłem fotel na którym siedział. Żałuję, że doszło do takich nieporozumień.

Na początku śledztwa Zbigniew S. składał zupełnie inne wyjaśnienia. Jak powiedział, dopiero po 10 miesiącach spędzonych w areszcie mógł przypomnieć sobie pewne zdarzenia. obrońcy obu oskarżonych wnioskowali wczoraj o zwolnienie swoich klientów z aresztu. Sąd wniosek odrzucił. Termin kolejnej rozprawy wyznaczono na 12 marca.

Anna Malinowska

PORZĄDNY

Antoni L. to bardzo porządny człowiek – prawy, uczciwy i przewidujący. Zawsze będę stawiał go za wzór biznesmena – powiedział nam Wiesław Strózik, pełniący obowiązki przewodniczącego Fundacji Serce, założonej przez znanego kardiologa Stanisława P.

P. jest oskarżony o zdefraudowanie majątku spółki Grudynia SA. Sam Strózik pełnił w niej funkcję wiceprzewodniczącego Rady Nadzorczej. Od 1997 r. toczy się przeciwko niemu postępowanie karne.

O powiązaniach Wiesława Strózika z Antonim L. czytaj w piątkowym wydaniu Magazynu. ?